

Następnego dnia nastąpiło duże przedzawodowe zamieszanie. Tematem była nasza drużyna, a konkretnie zagwozodka: gdy jedna z osób z teamu nie może wziąć dalszego udziału w zawodach, to czy druga może do nich przystąpić.

- Zgłaszam sprzeciw - powiedziała donośnie Melodyna Aiszczuk nie znoszącym resentymetu głosem. - Zgodnie z regulaminem zawodów, paragraf trzydziesty piąty, punkt czwarty, podpunkt d, który mówi: *W razie niemocy partnera z zespołu i jego niemożności w dalszym uczestnictwie w zawodach, osamotniony partner może dalej rywalizować, pod warunkiem, że przejmie wszystkie obowiązki partnera złożonego niedyspozycją.* Odwróciła się twarzą do mnie: - Czy przyjmujesz ten warunek?

Niezawodna Melodyna... jak zawsze... autorytatywna. Jej pytanie zawierało pierwiastek fundamentalny: czy podejmę się równoczesnej reżyserii w Mistrzostwach Świata.

- Tak - odpowiedziałem.

Sędziowie zebrali się na szybkiej naradzie, po której wydali zgodę, abym samotnie uczestniczył w dalszej rozgrywce.

- Że że, że - komentowali pod nosem zawistni Francuzi.

Później dostaję najlepsze noty za szybkość i dokładność pracy. Wszyscy chcą też zrobić wywiad z polskim aktorem, który potrafi nagrywać ponad trzysta wierszy na godzinę. Wziąłem sędziów podstępem: na wylosowanym komputerze włączyłem funkcję równoczesnego dopasowywania zbyt krótkich lub zbyt długich kwestii. Dzięki niej aktor nagrywał szybko kolejne kwestie, a ja w tym samym czasie porównywałem angielskie i polskie falki i montowałem zdania tak, by siedziały w długości oryginału.

Dzięki takiej organizacji pracy mam więcej czasu wolnego dla siebie. Siadam w kularach i trochę bez-

namiętnie obserwuję tablicę wyników.

Dobra Cobra przedstawia opowieść z ukrytych dla społeczeństwa meandrów ortodoksyjnego odłamu szosy biznesu, gdzie liczą się: słupki Excela, święty termin oddania, kreatywność, szybkość, sprawność i dokładność w pracy. Ale także podstęp, oszustwo dźwiękowe, podrobione efekty synchroniczne i wielokanałowe zgrania, które niejednokrotnie ratują sytuację przewrotnego świata dubbingu, pt.

Synchron albo śmierć, cz. 2

Świat dzieli się na tych, co srają dobrze, i na tych, co srają źle.

Gabriel Garcia Marquez, Miłość w czasach zarazy.

Zawodowi dziennikarze i fotoreporterzy przekrzykiwali się w zadawaniu mi pytań.

- Najbliższe plany na przyszłość?

- Muszę skończyć nagrywać kolejny sezon kreskówki o prawdomównych fryzjerkach. Studio jest tak dobre i poczeka na mnie te dziesięć dni, podczas których będę w Ploeshti. Nieco zmienili termin oddania serialu, choć emisja goni i trzeba będzie się po powrocie sprężyć. No i miło, że nie dali go komuś innemu do zrobienia. To cenne w miejscu, gdzie robię, że się dba o pracownika i nawet - choć to trudne słowo do zrozumienia w kapitalistycznych czasach - na swój sposób troszczy się o niego.

- Polski dubbing wstaje z kolan?

- Ale on wcale nie uklęknął, jest z nim naprawdę dobrze. Nie zapominajmy, że dotarł do nas już dawno, w latach trzydziestych dwudziestego wieku. Ikoną była wtedy spolszczona amerykańska wersja Królowy Śnieżki i siedmiu krasnoludków. Notabene, ta właśnie królowna przyszła do mnie przed wyjazdem i usilnie zachęcała do uczestnictwa w tych Mistrzostwach Dubbingowych.

- Naprawdę? To aż nie do wiary, co pan mówi.

- Wracając do sedna pytania: po wojnie było z dubbingiem słabo, ale jakoś dotrwaliśmy do erupcji i wysypu wielu kanałów telewizyjnych i teraz na rynku mamy wysyp roboty po przysłowiową kokardę.

Dlatego jestem daleki od pochopnych ocen o wstawaniu z kolan. Dubbing stoi, a nie wstaje.

*

Łabackiego przewieziono do szpitala, operacyjnie skręcono mu kości śrubami, by się prosto zrosły i podano środki przeciwbólowe. Dobrze przespał noc. Impas zaczął się drugiego dnia rano, gdy odezwała się moja komórka.

- Dzwonił reżyser, pod wpływem środków przeciwbólowych chce, żebyście się wycofali.
- Przecież dobrze nam idzie, znaczy: mi idzie. Złapałem wiatr w żagle, to przecież już ćwierćfinały.
- Ale z najmniejszą ilością punktów.
- Nigdy już pewnie nie trafię na takie zawody, daj mi szansę.
- Czy ja wiem...
- W podstawówce byłem zapalonym modelarzem raketowym i zakwalifikowaliśmy się naszą ekipą do finałów Polski po pięknym zwycięstwie w zawodach strefowych. A tam sprzyjał mi wiatr, a ciepło znad betonowej płyty wojskowego lotniska wyniosło model wysoko i ostatecznie wygrałem, bo rakietę utrzymywała się najdłużej w powietrzu. Może i tu tak będzie... To kwestia szczęścia, a ja je chyba mam.
- Wenflon leży w szpitalu, ma dobrą opiekę. Tylko jest trochę marudny.
- Duma nie dopuszcza myśli, że coś się może udać bez niego.
- To dasz mi szansę? Jesteśmy w ćwierćfinale.
- No...
- Wiesz: nikt nie wie, skąd jutro powieje wiatr...
- Wenflon się wkurwi, ale ok... biorę to na siebie. Dobra, masz zgodę. Idź, kurde, i zwyciężaj!
- Dziękuję.
- To powodzenia... tam.

*

Jestem w ćwierćfinałach. Wraz ze mną są ekipy z Francji, Rosji i Włoch.

Piosenka - każdy dostaje to samo nagranie, i w jak najkrótszym czasie musi jak najlepiej ją zgrać.

Przesłuchałem dźwięk raz i już wiedziałem, o co im chodzi. Ścieżka z brudami, kliknięciami, oddechami, dmuchnięciami, syczeniem, z różnych wersji o różnym poziomie głośności. I z tego trzeba ulepić dzieło.

Szybko założyłem na ślad de clicker, który miał skutecznie wyeliminować większość kliknięć i cmoknięć. I sibilance, który pozbawia nagrania charczenia i ostrości, których w naszym rodzimym języku jest co niemiara. Znana na pamięć korekcja dźwięku usunęła niepożądane częstotliwości w dole i średnicy, wraz z automatycznym de-esserem wywalając wszystkie syczące głoski. Teraz pogłos, a właściwie pogłosy. Zerknąłem do menu oprogramowania - moje szczęście: dołożyli moje ulubione pogłosy i reverby, na których pracuję codziennie. Z nimi w mgnieniu oka uporam się z pięknym dosmaczeniem śladu.

W tle słyszę podpite: - Polska, biało-czerwoni... Kibice, nasza chluba i przekleństwo, są rozsiani wszędzie po świecie. Taka nasza niezawodna wizytówka. Skąd oni się tu wzięli? Ale tym razem ich zachowanie nawet mnie rozbawiło, dodając skrzydeł podczas pracy.

Teraz wokal szybko kieruję do śladu masterowego, zmieniam parametry dwóch stopni kompresji, sprawnie łapię balans wysokich tonów i ustawiam idealny poziom podkładu muzycznego. Korekcja dźwięku zaraz po pierwszym kompresorze, to doda nagraniu większej magii. Dokładam najlepiej brzmiący pogłos, echo tape, slappera i dwa powroty stereo delay.

Sprawnie i bez zbędnych ceregieli wpisuję piosenkę w ścieżkę stereofoniczną, kontrolując jej poziom na oddzielnym mierniku dialogów. Gotowe!

Wybieram funkcję "bounce to disk", co usprawnia wpisanie gotowej ścieżki na ślad. Może, powtarzam:

może ten proces sprawia, że traci się trochę na jakości, ale z doświadczenia wiem, że jak się nie powie klientowi, że się pracuje w ten sposób, sami nigdy do tego nie dojdą. Bo to przecież głównie korporanci, którymi rządzą tabelki Excela, a nie wiedza. Niestety, teraz coraz więcej ludzi w naszej branży potrafi powiedzieć; ja się na tym nie znam, zrobię tak, jak oni chcą w specyfikacji. A to niejednokrotnie nie ma sensu, bo przecież chodzi o zrozumiałość polskich dialogów dla widza, a nie o zadany z góry ich poziom względem muzyki i efektów. Jednak na razie prawda przegrywa.

Więc myślę, że tego podstępu nie pojmą także tutejsi sędziowie, oceniający efekty pracy ekip w atmosferze stresu i wielkich emocji. Jak się później okaże - miałem rację.

Pierwszy ze stawki wysyłam sędziom plik o nazwie PL. Do zdobycia było dwadzieścia punktów, wszystkie są moje. Dostaję dodatkowy bonus za szybką pracę i tym samym mam najlepszy wynik ze wszystkich biorących udział w Mistrzostwach ekip. Chwalą mnie za właściwie dobrane, wielowarstwowe pogłosy, które nadają utworowi koloru, i świetną dynamikę zgranego kawałka muzycznego, bez poczucia używania kompresji.

Mam 56 punktów.

*

Z dużym zapasem nagranych wierszy pokonuję ekipę Rosji, której starsza wiekiem reżyserka Anastazja Borysow Wołkowna co raz pokrzykuje:

- To jest najlepsza wersja!

- Ale... - próbuje jej przerwać ktoś z ekipy...

- Nie dam ruszyć - kobieta histerycznie chwyta za swoje duże piersi, co tylko spowalnia pracę i sprawia, że tracą cenny czas. Stres, w połączeniu z nawet dobrym alkoholem, nie jest dobrą mieszanką. Nie miałem jednak czasu, by się nad tym zastanawiać.

Nie pomagają im nawet postawiona przed mikrofonem narodowa aktorka Rosji, Elizawieta Rassaskaja - kobieta tysiąca akcentów i posiadaczka siedmiu wycastingowanych głosów. W tym Złej Królowej, Od-

rzuconej Panny w super bohaterskim Uniwersum Scanlona, Krecicy Alto ze słynnego i rewelacyjnie przyjętego zarówno przez widzów, jak i przez krytykę *Miasta Kretów* i drugiej, nieoficjalnej żony Lenina w trwającym trzy godziny z okładem rosyjskim filmie animowanym o rewolucji bolszewickiej widzianej okiem niewinnego dziecka.

Włosi wysadzili z siodła Francuzów, ja wysadziłem z siodła Rosjan. Jestem w półfinale!

*

Wieczorem w krajowych mediach wybucha dramatyczna wiadomość o zakończonym właśnie procesie sądowym najbardziej znanego lektora filmowego i dumy całej branży szeptankowej - Xawerego Głosoduja, o drugim nazwisku po żonie arystokratce, pochodzącej ze zubożałej francuskiej szlachty: Du Champs.

Pewnego wiosennego dnia mistrz zasnął przy mikrofonie po godzinie czytania nudnego jak flaki z olejem patriotycznego dzieła, przypadkowo wyprodukowanego na Węgrzech. Głuchy łomot głowy lektora, która upadła na stół w momencie jednej z dłuższn filmu, gdy na ekranie kompletnie nic się nie dzieje, stał się znakiem czasu i wyraźnym ostrzeżeniem dla rządzących. Oraz hitem na serwisach społecznościowych, oglądanym w krótkim czasie dziesiątki milionów razy.

Proces Xawerego - który miał jeden z najbardziej rozpoznawalnych głosów w historii polskiej telewizji - o obrazę mediów państwowych ciągnął się miesiącami i od samego początku był przez oskarżonego praktycznie nie do wygrania.

Na dodatek każdy z obrońców Głosoduja podejrzenie szybko rezygnował z reprezentowania klienta przed sądem, mając niespodziewany wypadek lub inne tragiczne zdarzenie losowe. W newralgicznym momencie procesu - po trzech miesiącach nieustannych przesłuchań i analiz - Du Champs zmienił linię obrony: kto miał nagrać te wszystkie filmy, jak nie on? - argumentował. Była to niebezpieczna taktyka, bo jasno na białym sugerowała Telewizji, że tylko Głosoduj zasługuje na to, by czytać ich produkcje.

Na koniec lektor pogrążył się sam, oświadczając, że pracuje po osiemnaście godzin na dobę - nie wyłączając weekendów, z około czterema wolnymi godzinami w sobotnie popołudnie, przeznaczonymi na wyjście na miasto i pośpieszny, ale niezabezpieczony seks z żoną. Nic więc dziwnego, że mógł w tamtym momencie przysnąć, czego z powodu przeciągającego się postępowania sądowego za bardzo już nie pa-

miętał. Równie dobrze mógł wtedy mamrotać pod nosem coś niezrozumiałego, co opacznie mogło być wzięte nawet za antyrządowe wystąpienie.

To dokończyło dzieła samozagłady. Spółka Państwowe Media zażądała krwi za obrazę wiernych widzów i poniżenie patriotycznej produkcji. I ją utoczono. Lektora skazano na lata więzienia oraz pozbawienie praw publicznych. Niejako przy okazji rozpętała się ogólnonarodowa dyskusja o upadku nagrań lektorskich i potrzebie zastąpienia ich o wiele kosztowniejszym dubbingiem. Tylko kto za to zapłaci?

Znam Du Champs'a osobiście, nie raz nagrywał u nas, więc tym bardziej szkoda mi faceta. Poszybował zbyt wysoko ku słońcu... Kto wie, być może wróćę do innego kraju, z którego wyjechałem tydzień wcześniej.

*

Obudziłem się w porze, o jakiej zazwyczaj wstają starzy ludzie. Po wczorajszym zamieszaniu w półfinale, gdzie niespodziewanie odpadły ekipy Francji i Rosji, dziś miały nastąpić finały. Puściłem sobie w słuchawkach na cały głos AC/DC i wyszedłem z pokoju na spotkanie z rzeczywistością.

Gdy w oczekiwaniu na włoską ekipę zasiadłem nad w pełni zautomatyzowaną konsolą, do głowy przyszły mi niewesołe myśli. Co zrobić ze sławą i medialnym szumem, jak wróćę do kraju? Od tej pory będę nieustannie oceniany i obserwowany. A taka mityczna sława potrzebna mi była, niczym przysłowio-
wy dzwoneczek na huju zająca w dzień rozpoczynający sezon polowań.

Prawdziwe życie jest gdzie indziej. W codziennym trudzie, a nie w gonieniu o ciągłą uwagę mediów i portali społecznościowych. Może lepiej się teraz poddać, żeby tylko nie stanąć na wysokim świeczniku? Bo potem jest długa droga na dół, gdy się spada, o czym uczy niewesoła historia Du Champs'a.

Gdy dotarło do mnie, co może mnie czekać, zrozumiałem, że muszę przejąć kontrolę nad rzeczywistością, bo inaczej skończę żyjąc pod pełną presją i ostrzałem mediów.

Wstałem i podszedłem do stolika sędziów.

*

Na uroczystej gali dubbingowej, zorganizowanej po wręczeniu Złotych Łez Synchronu i pamiątkowych medali z pomalowanego na żółto tombaku, wyprawiono bal u jednego z książąt rumuńskich, Książ, ubrany w piżamę, paradował przed zebranymi w wysokiej koronie na głowie i przypalał cygara banknotami o największych nominałach. Wokół niego tłoczył się wianuszek kobiet, słuchających z uwielbieniem każdego wypowiedzanego przezeń zdania.

W kuluarach zaproponowali mi dodatkowo, bym został ambasadorem akcji: *#tylko huje sadzą tuje*. Podobno sadzenie tych drzewek jest ostatnio demode, do czego - nomen omen - łapę przyłożyli także Zieloni.

Włosi nie pojawili się na finałach Dubbingowych Mistrzostw Świata w Ploeshti. Wieść niesie, że poprzedniego wieczoru dobrze sobie popili i zasiedzieli się w jednym z markowych klubów nocnych. Więc wygrałem zawody walkowerem. Widać tak chciał los, a do tego uśmiechnęło się szczęście. To... może tak ma być?

Później Mohatme Akuku z Czadu był gotów na wszystko, bylebym się tylko zgodził zostać u nich dyrektorem afrykańskiego studia dubbingowego. Zdecydowanie odrzuciłem hojną ofertę zwalania mi konia. Później Mohatme przeproszał, że złożył taką ofertę, argumentując, że kiedy jego przyjaciel miał skomplikowanie złamał obie ręce - przez przypadek wpadając w pułapkę, przygotowaną przez kłusowników na słońca - w ten właśnie sposób pomagał koledze w rozładowaniu nieznośnie ciężącego napięcia cielesnego. Mimo takiego poświęcenia ze strony Akuku, ich przyjaźń nie przetrwała presji czasu. Na jej przeszkodzie stanęła bowiem pałaca potrzeba odwzajemnienia się przysługą za przysługę.

Wyszedłem z imprezy, kiedy pogaszono światła, puszczone głośną muzykę, a na salę weszły wylaszczone półnogie hostessy w towarzystwie dzielnych kniaziów z wypomadowanymi wąsami, odstawia-

jących tradycyjny taniec z udekorowanym kołkiem osikowym i kindzałami.

*

Następnego dnia na lotnisku okazało się, że uprzedniej nocy na balu kończącym Mistrzostwa Wenflon Łybacki złamał sobie także drugi obojczyk. A na dodatek ukradli mu spod hotelu niedawno nabyte eleganckiego SUV-a. Należało mieć nadzieję, że może przynajmniej zdążył zamoczyć.

Podczas nudnego jak flaki z olejem lotu powrotnego Wenflon nie chciał ze mną siedzieć. Poprosił stewardessę o zmianę fotela, podobno z powodu odniesionych ran, żeby mógł wyciągnąć ręce na boki. W jego celebrycko - reżyserskiej głowie się po prostu nie mieściło, że sukces mógł zostać osiągnięty bez jego reżyserskiego nadzoru.

Po mojej głowie telepały się niewesołe myśli o zwycięstwie w Ploeszti. Naraz wpadłem na genialny pomysł: za cztery lata skołuję sobie zwolnienie lekarskie. Wtedy na pewno nie będą mnie ciągnąć na następne Mistrzostwa Świata w Dubbingu, które mają się podobno odbyć w równie romantycznej scenerii, co te ostatnie - jednak tym razem w scenerii gorącej albańskiej Tirany.

*

- Brawo, Darek! Widać, żeś nie był miętym hujem robiony - powitali mnie nasi na Okęciu.

- Ta, sami wiecie, że jestem zdolny... jak huj polny - zażartowałem. - Oczywiście z przewagą huja.

- Darek, dam ci namiar na pewnego malarza z Radomia, który za niewygórowaną cenę tworzy w akwaforcie i akwatincie wielce realistyczne portrety z najwyższymi postawionymi postaciami ze świata polityki.

Wiedziałem, że to potrafi nobilitować, Jeden znajomy znajomego ma takie dzieło na ścianie i jak przychodzą goście lub kontrahenci to od razu traktują go jak człowieka, który wiele może, z pewnością ma

koneksje i musowo trzeba z nim robić interesy.

- Dobra... - powiedziałem. - Mogę spróbować.

Niemal natychmiast otoczyli mnie przedstawiciele subkultury selfiaczy - zebrzący na każdym kroku o zdjęcie nieudacznicy, którzy później lansują się w mediach społecznościowych, grzejąc się w sławie osób, z którymi zrobili sobie foty. Zadawali wiele niepotrzebnych pytań.

- Pana ulubiony kolor? Spod jakiego znaku pan jest? Czy kupuje pan produkty w sieci, czy w sklepach stacjonarnych? Daje pan lajki? Nie jej pan mięsa? Co pan wróży światu w nadchodzącej przyszłości? Czy zostanie wstrzymana produkcja plastikowych opakowań? Weźmie pan udział w Pierwszym Narodowym Teście Antyperspirantów? Proszę powiedzieć, jak skutecznie możemy ratować oceaniczne walenie, czy kobiety powinny...

Pouśmiechałem się do nich i już miałem się precyzyjnie, gdy jakiś reporter zadał najistotniejsze pytanie ze wszystkich zadanych dotąd na lotnisku:

- Jak pan ocenia zakończone właśnie Mistrzostwa?

- O to proszę pytać tego pana - wskazałem Łabackiego, wyprowadzanego właśnie na wózek oddzielnym wyjściem.

Zobaczyłem szczery uśmiech wdzięczności na jego twarzy. A niech się chłopak spełnia! Dla niego to przecież naturalnie pożądane środowisko, a ja mam w dupie to całe gwiazdorzenie, sławę i kulturę selfie na dodatek.

- Jest pan współuczestnikiem tej wygranej - usłyszałem z tyłu pierwsze z serii pytań do Wenflona. - Co może pan powiedzieć widzom, którzy trzymali kciuki za wygraną polskiej drużyny...

- Ja zawsze tłumaczę, robię okładkę i reżyseruję tylko dobre i wartościowe filmy...

Uśmiechnąłem się na jego słowa. Zawsze do roboty bierze tylko pełne metraże, z których później ZAIKS

wypłaca duże tantiemy za ilość oglądniętych przez widzów seansów w kinach. Gównianymi bajkami - które są korzeniem działalności dubbingowej - wcale się nie zajmuje.

*

Gdy wyszedłem na lotniskowy parking długoterminowy, z ciemnej limuzyny, stojącej obok mego auta, wystawiła głowę... Królowna Śnieżka! Ta sama kreskówkowa postać, co przyszła do mnie we śnie, a później widziałem ją w hotelu. W pozaekranowej rzeczywistości wyglądała jak milion dolarów. Podszedłem bliżej, a jej głęboki dekolt sprawił, że nie wiedziałem, gdzie zawiesić oko i co mam właściwie w tym momencie powiedzieć. Stałem więc taki milcząco - zamurowany, gdy otworzyła szeroko drzwi limuzyny zapraszającym gestem.

Gdy usiadłem obok niej na szerokim, skórzanym fotelu, dotknęła mego uda. Przykryłem jej rękę swoją i niemal od razu poczułem nierealność całej sytuacji. Zauważyłem, że była bardzo ciepła, niczym... taśma celuloidowa w starym projektorze kinowym.

- Ładnie o mnie powiedziałaś prasie - wychrypiała mi do ucha stymulująco. - I wygrałeś mistrzostwa. Ściągaj spodnie!

- Co?

- Nie gadaj, tylko ściągaj.

Gdy dzinsy ze slipami miałem w okolicy kolan, rozkazała:

- A teraz się odwróć.

O, kurde. Oglądając bajki nigdy nie przypuszczałem, że staroświecka królowna może być jednocześnie aż tak nowoczesna i na dodatek wyzwolona. Do tej pory żyłem bowiem w przekonaniu, że Śnieżka posiadała ufną i nieskomplikowaną naturę oraz trwała w cnocie i samozaparciu, nawet pomimo obecności aż siedmiu krasnoludków. A tu nagle takie buty!

Oczywiście nie raz nagrywaliśmy w studiu także animacje dla dorosłych, gdzie naprawdę wiele się działo

i to w różne strony. Ale aż do teraz - mimo wielu lat pracy - nigdy nie zaznałem bliższej znajomości z prawdziwą celuloidową królową. I to na dodatek w realu.

- No, odwracaj się - ponagliła. - I to szybko!

Uśluchałem polecenia.

- Masz genitalia ułożone odwrotnie - zamruczała z podziwem. - Jednym słowem: nietypowy kozak.

W tym krótkim momencie poczułem swego rodzaju dumę z moich jaj. Trudno powiedzieć, co było koźactwem w jej baśniowych czasach, ale przez chwilę podziwiała zastały widok. Po czym pochyliła się nad mną, a ja natychmiast poczułem rosnące podniecenie. Jednak zamiast wstępnej migdaleni, nieśmiałych pocałunków i niezbornej wędrówki dłoni w miejsca intymne, dziewczyna przyłożyła do mego lewego pośladka swoje nadzwyczaj gorące piersi.

Zaskwierczało, zasyczało i na dodatek zabolowało.

- A! - krzyknąłem dramatycznie.

Cała była - jak się po chwili okazało - gorąca, co szybko poczułem także na udach, do których także przywarła. Tylko... co będzie dalej? W aucie nie było zbyt dużo miejsca. Nie miałem też przy sobie zabezpieczenia i trochę obawiałem się zbliżenia z babką z dawnych wieków. Przecież nie wiadomo, nosicielką jakiego średniowiecznego syfu była, mimo bajecznego pochodzenia i kinowych konotacji. Bo tam, w średniowieczu - mówiąc oględnie - panował przecież jeden wielki brud. Wystarczy na chwilę zajrzeć do *Historii brzydoty* Umberto Eco, by się o tym przekonać. A ponadto te jej niemyte krasnoludki, z którymi ona... być może, oczywiście... Nikt przecież nie zagwarantuje, że nigdy z nimi nie figlowała, choćby nawet przez jakiś przypadek, na przykład podczas częstego szorowania podłogi piaskiem i pochylania się nad wiadrzem z wodą. No, bo niby z kim innym miałyby rozładowywać płciowe napięcie?

Jak więc powinienem się zachować, gdy za chwilę sprawy przyjmą nieprzewidywanie przewidywalny obrót?

Ale Śnieżka jakoś nie kwapiła się do dalszego ciągu, którego tak byłem pewien.

Przez kilka minut nieruchomo pottrzymała gorące cycki na moim pośladku, po czym usiadła na powrót, wsunęła białe, niezbyt duże piersi do dekoltu, poprawiła długą suknię i otworzyła drzwi samochodu. Nie patrząc na mnie pokazała gestem, że mam spadać. Posłusznie wyszedłem i obróciłem się na pięcie, licząc na jakieś sensowne zakończenie tego przedziwnego spotkania. Jednak nic takiego nie nastąpiło, limuzyna bezszelestnie odjechała w siną dal i nigdy więcej nie spotkałem już tej królowny.

*

Istotę spotkania ze Śnieżką zrozumiałem dopiero następnego dnia w studiu nagraniowym: od jej dotyku zszedł mi w półdupka w sposób cudowny nieuleczalny modzel, który miałem od wieloletniego, całodziennego siedzenia przy ekranie na niewygodnym krześle. Odtąd już nigdy miałem nie cierpieć ogromnego bólu i ciągłego stanu zapalnego dupy.

KoNiEc

Dobra Cobra

Kwiecień 2021

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 19.04.2021 21:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.